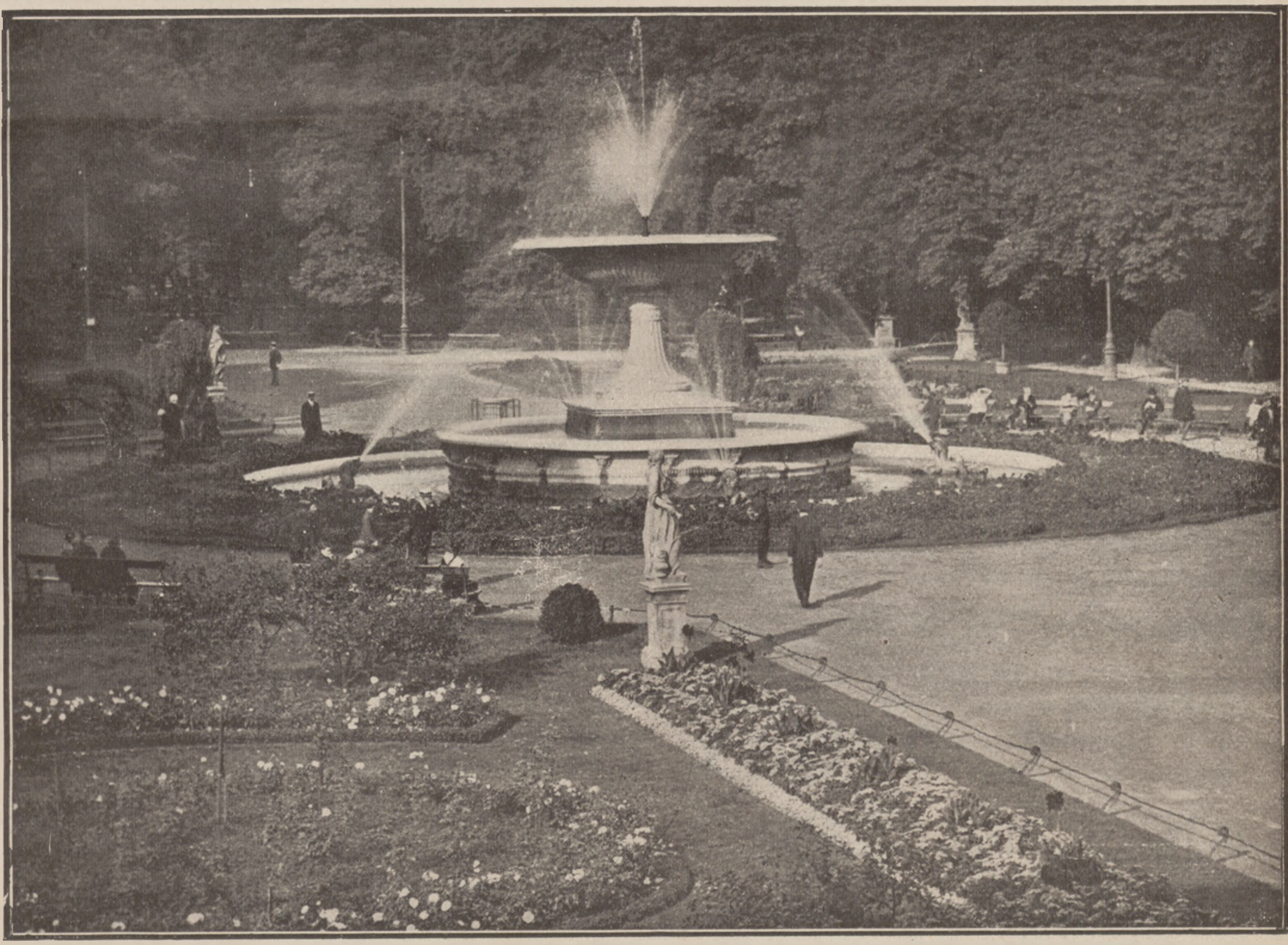
ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM i SZKOŁA

No Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 30 czerwca 1929. 21.
WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA



FONTANNA W OGRODZIE SASKIM. Do art. Fontanny Warszawy.

P. TYTELMANOWA

O JEDNOLITE UMUNDUROWANIE MŁODZIEŻY.

„Jak cię widzą, tak cię piszą“, głosi stare, lecz prawdziwe przysłowie. Jakże często bywa, że nawet wówczas, gdy mamy przed sobą człowieka o wybitnych walorach indywidualnych [1]), lecz niechlujnie ubranego, ignorujemy [2]) go, z trudnością uzyskuje on naszą sympatję, lub też wcale jej niekiedy nie zyskuje. Przeciwnie zaś, człowiek starannie, czysto ubrany, prędzej wywiera sympatyczne wrażenie, przynajmniej do tego czasu, aż się nie przekonamy, że jednak ma znikomą wartość moralną.

Tak jest, niestety, z naszą młodzieżą, uczęszczającą do szkół powszechnych.

Każda szkoła prywatna, nawet taka, która się mniej interesuje swoją młodzieżą w jej życiu pozaszkolnem, obowiązuje swoich uczniów do jednolitego umundurowania, szkoła powszechna jednak dotychczas tego nie uczyniła.

Wszak zarówno kierownictwo, jak i wychowawcy wogóle są niewątpliwie serdecznie oddani młodzieży swojej, troszcząc się o nią nietylko w murach szkolnych, lecz i poza szkołą, dając jej maksymum [3]) tego, co dać może w tych warunkach. Dlaczego zatem nikt nie dba o estetyczny wygląd tej młodzieży?

Jako obserwator z przyzwyczajenia, zrobiłam pewnego dnia doświadczenie tego rodzaju, że stanęłam jednego dnia przy wyjściu dzieci ze szkoły prywatnej, następnego zaś dnia, przy wyjściu dzieci ze szkoły powszechnej, obserwując wygląd jednych i drugich. Wynik był naprawdę zdumiewający. O ile dzieci szkoły prywatnej były jednolicie i schludnie ubrane, o tyle dzieci szkoły powszechnej, z małemi wyjątkami, przedstawiały jakąś gromadę, niedbale odzianą. Każde inaczej. Czy dziwić się należy, że szkoła powszechna, pomimo swego poziomu, traci na opinji publicznej?

Estetyczny wygląd naszej młodzieży podniesie „prestiż“ szkoły powszechnej u społeczeństwa, którego wszystkie dzieci, *bez różnicy* tak zwanej *sfery*, powinny się znaleźć na wspólnej ławie szkolnej. Tylko wówczas szkoła stanie na wysokości swojego zadania, taksamo, jak jest we wszystkich kulturalnych i demokratycznych krajach Zachodu. Wówczas nastąpi pożądana demokratyzacja naszego społeczeństwa. Niemniej ważnym argumentem jest także wykorzystanie tego współżycia młodzieży dla celów wychowawczych.

W konkluzji proponuję, aby nasza Rada Szkolna zajęła się tą sprawą i wydała okólnik, dotyczący umundurowania młodzieży szkół powszechnych już na najbliższy rok szkolny 1929/30.

Ustanowić dla dziewczynek formę następującą: 1) granatowa sukienka; 2) czarny fartuch satynowy z rękawami; 3) beret granatowy z odpowiednim znaczkiem szkoły.

Dla chłopców formę następującą: 1) jakiekolwiek przyzwoite ubranie (pożądane granatowe); 2) czapki jednolite, granatowe, z takim samym znaczkiem; 3) takiż sam fartuch satynowy z rękawami.

Fartucha takiego chłopcy nie powinni się wstydzić. Można ich łatwo przekonać naocznie, gdy ich zaprowadzimy naprzykład do magistratu, poważnego banku, lub innej instytucji, gdzie zupełnie dorośli i samodzielni ludzie pracują w takich roboczych fartuchach, które można zdjąć po pracy, oszczędzając przez to przyzwoite ubranie.

Pomimo ciężkich warunków materjalnych, projekt taki można i powinno się przeprowadzić, potrzeba tylko wydać odpowiednie zarządzenie.

Mam niepłonną nadzieję, że czynniki miarodajne zainteresują się tym projektem, który przyczyni się napewno do podniesienia poczucia godności osobistej u samych dzieci szkolnych.

---

[1]) Indywidualny — właściwy pewnej jednostce.

[2]) Lekceważyć.

[3]) Najwięcej.

E. LUBLINEROWA.

DZIECI TROSKI.

Nakaz posyłania do szkoły wszystkich 7 latków powodował zjawienie się w jej murach różnorodnego materjału.

Widzimy tam dzieci, które uczą się łatwo, znakomicie przystosowują się do rygoru szkolnego i mogą zadośćuczynić wszelkim wymaganiom szkoły, obok takich dzieci, których różne braki umysłu i charakteru są powodem, że pobyt ich w szkole ogólnej jest niepożądany dla innych i bez korzyści dla nich samych.

Są dzieci, które sprawiają wrażenie młodszych, niż są w rzeczywistości.

Mogą się one uczyć, mogą się one nieźle zachowywać, mogą mówić nawet dość rozsądnie, ale w porównaniu z rówieśnikami, okażą się one na kilka lat cofnięte w rozwoju.

Są dzieci u których szwankuje uwaga lub spostrzegawczość, inne znów mają w większym albo mniejszym stopniu słabą pamięć, nawet nieraz zupełny brak pamięci.

Widzimy tam też dzieci z wadami i brakami charakteru, co często przeszkadza pracować normalnie w szkole.

Niektóre dzieci bawią się, psocą i figlują bez złej woli i sprawiają wrażenie o wiele młodszych niż te, które przymus szkolny obejmuje.

Są takie, których psoty i figle mają mniej niewinny charakter: widzimy tu nieraz zmysł okrucieństwa. Dzieci takie cieszą się, gdy im się uda wyrządzić komu krzywdę. Przyjrzyjmy się bliżej tym dzieciom, zaczynając obserwację naszą od najgorszych. Są między dziećmi takie, co do których nikt nie może mieć wątpliwości żadnej, że im potrzeba szkoły specjalnej. Są też i takie, co do których tylko staranna obserwacja lub egzamin psychologiczny mogą ustalić, że różnią się one z natury od przeciętnego ucznia szkoły powszechnej. Uczeń taki w szkole nie korzysta i nie nauczy się niczego, nie dla tego żeby niechciał, lecz że nie może.

Brak postępów w przedmiotach szkolnych nie jest powodowany złą wolą ucznia, lecz jego niemożnością przystosowania się do wymagań szkoły, niemożnością skupienia uwagi na przedmiotach mniej zajmujących.

Jeden z najgorszych typów, obserwowanych przezemnie, to przystojny brunecik o żywych czarnych oczkach; trochę nizki, krępy może nieco zaotyły — ale ogólne wrażenie dodatnie. Przedstawia on typ fizycznie zdrowego, nieźle zbudowanego dziecka. Jego ręce, nogi, głowa są w bezustannym ruchu. Jego wzrok ślizga się coraz to po innych przedmiotach i osobach, nie mogąc na niczem zatrzymać się dłuższą chwilę.

Jest on w ciągłem poszukiwaniu przedmiotu, który mu będzie potrzebny do jego psot i swywoli; szuka też i ofiary, kosztem której zabawić się może.

Ten, którego sobie jako ofiarę upatrzył, nic mu złego nie zrobił, niczem sobie na taką nie zasłużył, tylko mimowoli nasunął mu się na oczy podczas jego poszukiwań. W psotach i figlach jest on niewyczerpany, tak że biada temu, kto blizko z nim sąsiaduje: jednego uszczypnie, drugiemu wsadzi stalówkę za kołnierz, innego kopnie, znów innemu poplami kajet atramentem — słowem jest on nieporównany w pomysłach i niezmordowany w wykonaniu. A jużci co do szyb, to ma do nich specjalny pociąg — żadnej nie przepuści. Byle znalazł jakiś kamień, już celuje w szyby, a ruchy ma tak zręczne i wprawę tak niebywałą, że trafia aż nazbyt często.

Podczas lekcji gorzej mu idzie robota — bo mu ciasno, niema dostatecznego rozmachu, ale za to podczas przerwy warunki po temu jak stworzone: nic tu nie stoi na przeszkodzie, bo żaden zakaz tu nie działa, obietnica kary nie skutkuje. Chcesz mu uniemożliwić rzucanie kamieniami, chwytasz go za ręce, wówczas obrzuci cię całym potokiem ordynarnych wyrazów, a kopiąc cię po nogach, stara się siłą wyzwolić z pęt.

Żadna perswazja tu nie działa: on jej nie słucha, nie wnika w jej treść.

Jak tu uczyć takie dziecko? W tak licznej gromadzie, jaką ma nauczyciel szkoły powszechnej, nie ma możności zajmowania się każdem poszczególnem dzieckiem.

W tych warunkach nic się tu nie zrobi.

Oto dziewczynka, o niebrzydkich rysach twarzy; rybie oczy bez wyrazu, niski wzrost i potworna tusza.

Na lekcji siedzi spokojnie, jakby uważała, ale nauczyciel i koledzy łatwo przekonać się mogą o tem, że ona nie wie o czem się mówi, nie widzi tego, co się pokazuje, nie obserwuje nawet przedmiotu, danego jej do ręki.

To jej pozorne skupienie — to bezmyślność, ten jej spokój, — to apatja.

Taką jak na lekcji, jest ona w zabawie. Widzimy tu absolutny brak spostrzegawczości i zmysłu orjentacyjnego.

Zupełnie tak samo nie umie się ona bawić, jak nie umie się uczyć. Na lekcji innym nie przeszkadza, nauczycielowi nie daje się we znaki, bo siedzi cicho, ale, że siedząc tak cicho lata całe, nie skorzysta na tyle, aby przejść do następnego oddziału szkoły powszechnej, to już nie kwestja, to rzecz przesądzona.

Oto przystojna blondynka i doskonale zbudowana. Mając lat 7, wygląda na 14, a zachowuje się, jak 4-letnia. Nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, gdzie jest i po co. Bawi się ona podczas lekcji, nie krępując się zupełnie otoczeniem; mówi głośno o rzeczach nic z lekcją nie mających wspólnego.

D. c. n.



Na boisku.

DR. JULJAN MAJKOWSKI

ŚWIĘTO SPORTOWE NA PRADZE.

Dnia 26 maja r. b. odbyły się na Pradze, na boisku 36 p.p. zawody sportowe, w których wzięły udział szkoły powszechne Pragi, Grochowa, Nowego Brudna, Pelcowizny i Targówka. Były to zawody finałowe.

Rozgrywki eliminacyjne odbywały się w okresie tygodnia dziecka, i były świętami sportowemi dzielnicowemi. Drużyny, które wyszły zwycięsko z rozgrywek eliminacyjnych, wzięły udział w zawodach sportowych finałowych:

Program zawodów przedstawiał się następująco:

1. Defilada
2. a) lekcja gimnastyki dziewcząt,
   b) lekcja gimnastyki chłopców;
3. a) bieg dziewcząt 40 m.
   b) bieg chłopców 80 m.
4. a) skok w dal dziewcząt i chłopców
   b) skok wzwyż dziewcząt i chłopców
6. Piłka graniczna dziewcząt
7. Koszykówka chłopców
8. Sztafeta 4×40 m. dla dziewcząt
   i 4×75 m. dla chłopców
9. Rozdanie nagród.

To święto sportowe zorganizowane zostało przez nauczycielstwo szk. powsz. Pragi, przy współudziale Sekcji Higj. Szk. Magistratu i Inspektoratu Szkolnego m. st. Warszawy.

Do zawodów stanęły drużyny chłopców i dziewcząt, silne, zgrane, rozmiłowane w ćwiczeniach cielesnych, w grach i zabawach ruchowych. Z przyjemnością patrzyło się na karne szeregi defilujących drużyn ze sztandarami swoich szkół.

Rozpoczęła się gimnastyka dziewcząt i gimnastyka chłopców. Dziatwa sprawnie wykonywała ćwiczenia zbiorowe, bardzo efektownie pomyślane.

Po skończonych ćwiczeniach gimnastycznych rozpoczęły się właściwe zawody.

Regulamin zawodów przewidywał odpowiednie punktowanie poszczególnych konkurencyj. Drużyna, która otrzyma najwyższą sumę punktów, w nagrodę

miała dostać dyplom stwierdzający jej zwycięstwo oraz statuetkę bronzową, jako nagrodę przechodnią, ufundowaną przez Komitet Organizacyjny Tygodnia Dziecka.

Przewidziane były identyczne nagrody dla drużyn męskich i żeńskich oraz nagrody w postaci dyplomów, za miejsca 2-ie i 3-cie.

Zdobycie jednego punktu więcej często decydowało o zajęciu poczetnego miejsca dla drużyny, to też walka była zażarta.

W poszczególnych konkurencjach wyróżniały się

w siatkówce chłopców — szkoła 128
w siatkówce dziewcząt — szkoła 150
w koszykówce chłopców — szk. 65
w piłce granicznej dziewcząt — szk. 150
w sztafecie chłopców — szk. 88, czas 42,8
w sztafecie dziewcząt — szk. 145
w biegu dziewcząt — szk. 145
w biegu chłopców — szk. 88
w skokach wzwyż chł. — szk. 51
w skokach wzwyż dziewcz. — szk. 150
w skokach wdal chłopców — szk. 51
w skokach wdal dziewcząt — szk. 89.

Po obliczeniu punktów, okazało się, że największą ich ilość uzyskała męska drużyna szk. 145, otrzymując I miejsce; drugie miejsce otrzymała szk. 128, trzecie 88.

Z drużyn żeńskich — pierwsze miejsce otrzymała drużyna szk. 145, drugie — szk. 150, trzecie szk. 89.

Tak więc szk. 145 (Grochów. Podskarbińska) otrzymała pierwsze miejsce w tegorocznych zawodach. Ona też zabrała dwie statuetki — nagrody przechodnie. Po trzech takich corocznych zwycięstwach, nagroda ta przejdzie na własność szkoły. Może jednak inna szkoła pokusi się o zwycięstwo, o odebranie nagrody przechodniej z rąk drużyny grochowskiej...



Do mety.

Walka zapowiada się interesująco, walka szlachetna, której celem ogólnym — podniesienie stopnia usprawnienia fizycznego młodzieży.

Może za przykładem tej dzielnicy pójdą i inne dzielnice Wielkiej Warszawy....

EWA SZELBURG-ZAREMBINA

BOISKO.

Stajemy codzień, z radosną ochotą,
młodzi i zwinni, na naszem boisku.
Wnet nogi same wznoszą się do skoków
i same ręce prężą się do dysku.

„Dalej" i „Wyżej" — to są nasze hasła,
które w nas rodzą odwagę i dzielność,
bo życie nasze — jest to tylko trening
do cudownego skoku w nieśmiertelność!

WANDA MELCER-SZTEKKEROWA — POWIEŚĆ.

POŚCIG Z PAMPASÓW.

Sebastjan patrzał ze znużeniem na sprawne ruchy enlazadores[1]), którzy na pięknych koniach, trzymając się mocno kolanami, uganiali się za bydłem, pokrzykując. Właściwie yerra[2]) miała się ku końcowi, sąsiedzi wypili już wszystko, co było do wypicia i zjedli wszystko, co nadawało się do zjedzenia, żeby pociągnąć ku dalszym estancjom[3]) gdzie także teraz znaczono bydło. Był maj, mniej więcej połowa

[1]) Pastuch, umiejący rzucać lasso.
[2]) Okres znaczenia bydła.
[3]) Folwark, własność ziemska, gdzie uprawiają hodowlę.

maja, skwarne, uporczywe lato już przeminęło[4]), łagodna jesień pozwalała spokojniej i głębiej oddychać. Młody byczek, który upadł na kolana przy samem wejściu do korralu[5]) i odwracając głowę, lizał długim, wyciągniętym jęzorem dymiącą jeszcze ranę, wydał się nagle Sebastjanowi symbolem wszystkiego złego, co się dzieje na świecie. Oto był sposób, w jaki człowiek bronił swojej własności przed chciwym sąsiadem — ta krew zapiekła, te głębokie szczerby w pięknej, jedwabistej skórze, ta nieznośna woń spalonego mięsa i sierści, której żadne wiatry nie chciały odwiewać.



Znaczenie bydła rozpalonem żelazem.

Co dwa lata matka kazała znaczyć wszystkie nowo przybyłe sztuki w niezliczonych, naprawdę, stadach, pasących się na stepie; był to jedyny sposób, żeby dopilnować pięknych, rosłych buhajów, które potem, pod strażą półdzikich pastuchów, bywały gnane na południe, ku oceanowi, gdzie słynny Armour przerabiał je na konserwy.

Rzemienne lasso ciążyło opuszczonej dłoni. Tam, w korralu, postrojeni jak na gody, chłopcy, uwijali się konno i pieszo, podzieleni zgodnie na enlazadores, którzy chwytają na lasso zwierzęta, i pialadores, którzy schwytane sztuki krępują i przewracają. Wielkie święto yerry, kiedy można jeździć od estancji do estancji, świecąc od srebrnej broni, pawiąc się w barwnem, cieniutkiem poncho[6]) i pijąc co kilka dni cudze wódki, coraz to inne! I cóż, że złośliwa krowa niejednego krwawym rogiem naznaczy, albo buhaj rozwścieczony, śliniąc się temi babas del diablo, które naprawdę, jak djable plwociny wyglądają, zapragnie wziąć pod kopyta! Od czegóż zręczność i gdzież się nią pochwalić, jeżeli nie w dzikim, szaleńczym okresie yerry?

Konno, jak inni, ściskając mocno siwą kobyłę między swojemi grubemi butami, przyskoczyła matka.

— Idź, włóż mięso do ognia, kiedy nie umiesz być mężczyzną: — roześmiała się, przelatując mimo niego.

Istotnie, cóż miał robić? Zapach krwi mierził Sebastjana. Zbyt mało zręczny, żeby umiał wprawnie zarzucić lasso, nie był nawet zdolny do tego, żeby powalone zwierzę naznaczyć żelazem, które rozpalało się zwolna w małym, przenośnym piecyku. Pierwszy dreszcz skóry wytrącał mu z ręki widełki, zdawało mu się, jakby ta skóra, miękka i wstrząsana strachem, jak powierzchnia jeziora, która się marszczy od wiatru — odpychała go od siebie i błagała, żeby nie robił jej krzywdy. Zawsze przy tem upuścił żelazo, albo przyłożył je tak niezręcznie, że palił sierść w kilku miejscach, zamiast tak gorąco upragnionej



Ganczo ze swoim koniem.

[4]) Rzecz się dzieje na drugiej półkuli.

[5]) Zagroda dla bydła.

[6]) Płaszcz samodziałowy.

ulgi, przynosząc dodatkowe cierpienie. Rada matki była najlepsza. Skierował się ku hacjendzie [7]).

Wysoki młynek, pomocny przy wyciąganiu wody z tego niewdzięcznego, suchego gruntu, ukryty koło domu pod krzakami pachnącej mimozy, kierował jego krokami. Tu, w przestronej izbie, było chłodno, a dalekie echa dzikiej zabawy dochodziły stłumione i blade. Sebastjan zakręcił się po izbie, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Tak, widział, że matka uważała go za niedołęgę, nigdy tego przed nim nie ukrywała. Tak, wiedział, że grubo żartowali z niego gaucze [8]) przy rozpalonych ogniskach, wieczorem, że przy gitarze śpiewali o nim naprędce wymyślone piosenki, że jego zła sława roznosiła się wszędzie tam, gdzie dojeżdżały te czarne djabły, ci brodacze, zrośnięci z końmi, którzy zupełnie byli z takiego życia zadowoleni.

Zniechęcony i smutny powlókł się Sebastjan do swojej izby, która była dawną izbą jego ojca. Na drewnianych półkach które sam zbijał z najtwardszego akacjowego drzewa stały tu rzędem książki, książki, książki, rzecz nie widziana na innych estancjach. Sebastjan dotykał się machinalnie ich podartych, postrzępionych grzbietów i rozmyślał, że jest ich tutaj tyle, nadrukowanych na pięknych, białych, zlekka tylko przez czas przyżółconych papierach podczas kiedy to, co on napisał... A właściwie czyż to, co napisał, było książką, przedmiotem, który się nazywa książką, który ludzie pieczołowicie biorą do ręki, żeby przeczytać?

Poszedł do stołu, który zapewne był tem, co w Europie nazywają biurkiem i wyciągnął szufladę. Bezmyślnie wyciągnął stamtąd to wszystko, co napisał, a co tam zawsze leżało, wypisane na papierach, rozmaitego koloru i formy, tak, jak je było można dostać od przygodnych kupców, przedziurawione i związane splecionym z łyka sznurkiem i pieszczotliwie pociągnął ręką przez grzbiet, przez całą okładkę, przygotowaną z cielęcej skórki, poznaczoną w takie same znaki, jakie widywał na kamieniach w dolinie Tontalu. Zapatrzony w okienko, na małą, mętną szybkę, gładził machinalnie to swoje dzieło, czując pod palcami magiczne znaki, któremi ozdobił okładkę. Gdzieś daleko, za oknem, któryś z brodatych gauczów, odpoczywając w cieniu drzewa, brząkał w struny gitary i śpiewał chrapliwym, niemiłym, jak tu oni wszyscy, głosem:

Gołąbeczka biała
jak śnieg,
dziobnęła mnie w serce
aj, jakże mnie boli.
dziobnęła mnie w serce,
aj, jakże mnie boli.

I cóż miał tu robić on, którego żadna gołąbeczka nie dziobnęła w serce, o czem myśleć, do kogo tęsknić? Gauczo śpiewał dalej:

Zakochałem ja się
w pewnej Teresicie,
pókim jej nie widział,
oddałbym jej życie.
Odkąd ją ujrzałem,
kocham Marję skrycie,
pókim jej nie widział,
oddałbym jej życie.

(d. c. n.).

[7]) Zabudowanie folwarczne.

[8]) Pastuchy i jeźdźcy, potomkowie Indjan i Hiszpanów.

M. RZĄDKOWSKA

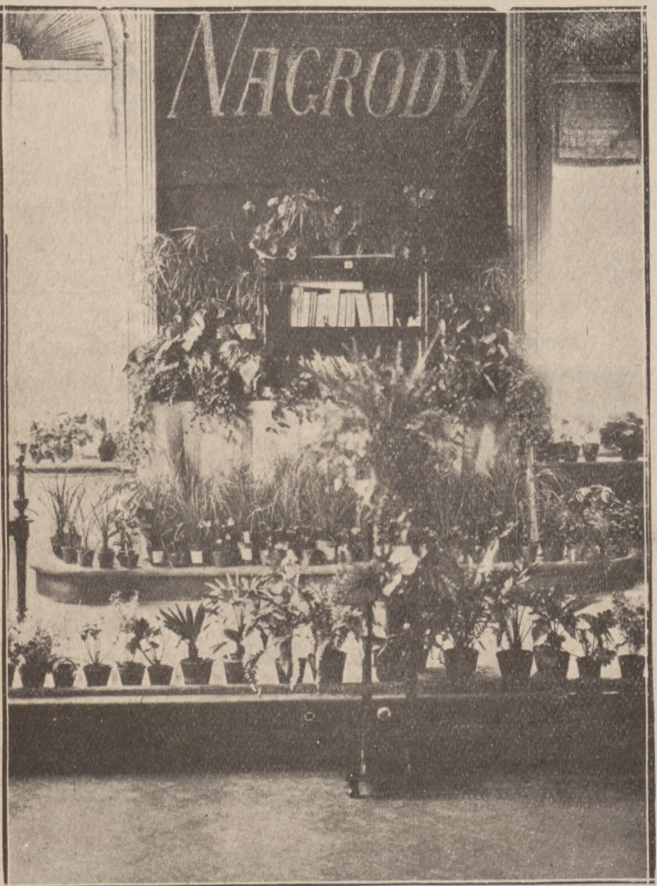
WYSTAWA ROŚLIN HODOWANYCH PRZEZ DZIECI.

Dorocznym zwyczajem Koło Miłośników Ogrodnictwa urządziło w ubiegłym tygodniu wystawę roślin, hodowanych przez dzieci ze szkół powszechnych. Na wystawę dzieci obowiązane są przedstawić przedewszystkiem rośliny, które we wrześniu każdego roku otrzymują od Koła. W zasadzie rośliny te powinny być hodowane przez dzieci w szkole, gdzie instruktorka Koła może je każdej chwili obejrzeć i udzielić młodym hodowcom wskazówek, dotyczących pielęgnowania roślin. Wówczas jest pewność, że rośliny znajdują się rzeczywiście pod opieką dzieci, a nie osób starszych. Wiele jednak szkół, szczególnie popołudniowych, znajduje się w takich warunkach, że roślin hodować tam nie można, — dzieci mają więc prawo hodować je w domu i tylko w oznaczonym dniu przynosić do szkoły, w celu przedstawienia ich instruktorce. Kontrola taka jest konieczna, bo dziecko, nie znając warunków, potrzebnych do życia roślinie, którą hoduje, często nie może sobie dać rady z hodowlą, wskutek czego roślina marnieje i ginie, a dziecko zniechęca się.

A chodzi właśnie o to, aby się nie zniechęcało. Dziecko hodując swoją roślinę i widząc dobre rezultaty swej hodowli, widząc, że roślina wzrasta, rozwija się, kwitnie — przywiązuje się do niej. A pokochawszy raz swoją roślinkę, zaobserwuje już sa-

mo, że jest to twór, który tak samo, jak człowiek, ma swe upodobania i gusty, jedna bowiem roślina woli cień, inna słońce, jedna lubi dużo wilgoci, druga mniej. Obserwując swoją roślinkę, zaciekawi się i innemi, zacznie uważniej patrzeć na otaczającą przyrodę i swoją miłość do jednej roślinki rozciągnie na wszystkie, stanie się ich przyjacielem i opiekunem, a co zatem idzie, przestanie bezmyślnie niszczyć: deptać trawniki, zrywać niedojrzałe owoce, łamać gałęzie.

Hodowla roślin doniczkowych ma więc duże znaczenie wychowawcze, którego nie rozumieją jeszcze dzieci, ale które powinni rozumieć starsi.



Nagrody za najlepiej wyhodowane rośliny.

Tymczasem jakże często się zdarza, że dziecko nie przynosi doniczki na inspekcję do szkoły, tłumacząc się, że „mamusia nie pozwoliła zabrać". Inne przynosi zasuszony badyl, bo „mamusia nie pozwala podlewać, że się podłoga zachlapie".

Rodzice wogóle mało interesują się pozaszkolną pracą dzieci. Wystawę urządza się zawsze w sobotę i niedzielę, aby dać możność zwiedzenia jej ludziom pracy. W niedzielę przed zamknięciem wystawy urządza się rozdanie nagród. Otóż na tę uroczystość rozdania nagród przychodzi zwykle kilka matek, przyczem rzadko która zainteresuje się rzeczywiście wystawą. Przeważnie podchodzi tylko do stoiska szkoły, do której chodzi jej dziecko, potem czeka na chwilę rozdania nagród i często czuje się dotkniętą, że „jej" dziecko nagrody nie otrzymało.

W skład sądu na wystawie wchodzą fachowi ogrodnicy. Przyznają oni nagrody tym dzieciom, które przedstawiły okazy zdrowe, bujnie rosnące lub kwitnące obficie.

Tegoroczna wystawa zgromadziła bardzo dużo takich okazów, co dowodzi, że umiejętność hodowli, a więc i zamiłowanie bardzo się rozwija wśród dzieci. Udział w wystawie wzięło 28 szkół, które nadesłały około 500 doniczek. Jest to bardzo mało, zważywszy, że pod opieką Koła Miłośników Ogrodnictwa znajduje się szkół 65.

Dzieci chcą wystawiać, to nie ulega wątpliwości. Chcą się pochwalić swoją pracą i obejrzeć pracę kolegów, porównać rezultaty. Jeżeli w roku bieżącym wystawa wypadła dobrze jakościowo, a źle ilościowo, to jest to w pierwszym wypadku zasługa dzieci, w drugim — wina starszych. Ileż razy znów słyszy się od dzieci: „Mamusia nie pozwoliła zanieść mego kwiatuszka na wystawę, bo powiedziała, że albo zginie, albo się zniszczy". Ta mamusia napewno nie była nigdy na wystawie. Doniczka, na której jest nalepiona kartka z nazwiskiem właściciela i numerem szkoły, nie może zginąć, bowiem sporządza się spis, w którym każda szkoła ma swoją rubrykę, a w niej zanotowana jest ilość dostarczonych doniczek. Nie może być także zniszczona: wystawa trwa zaledwie dwa dni, a wszystkie rośliny są podlewane przez dyżurujące dzieci, według wskazówek, udzielanych przez instruktorkę. Zdarza się także, że winę ponosi kierownictwo szkoły. Dzieci niejednokrotnie tłumaczą się: „Myśmy nic nie wiedzieli o wystawie, nikt nam o niej nie mówił".

A przecież wystawa, to jest nietylko ogólna kontrola roślin. Ma ona także wychowawcze znaczenie: rozbudza szlachetną rywalizację wśród dzieci, zachęca do większych wysiłków, uczy wytrwałości. Dzieci, które otrzymały nagrody, nie chcą utracić raz zdobytego stanowiska. Będą się starały i w roku następnym otrzymać nagrodę. Te, które nagrody nie otrzymały, będą się starały dorównać swoim kolegom, zwrócą większą uwagę na swoją roślinkę, zżyją się z nią i pokochają, a w ten sposób zostanie osiągnięty pierwszy stopień do celu, który sobie postawiło Koło Miłośników Ogrodnictwa: budzić zamiłowanie do hodowli roślin, budzić umiłowanie roślinności, podnosić na tem polu poziom kulturalny społeczeństwa, tak bardzo u nas jeszcze zaniedbany.

FONTANNY WARSZAWY.

(„Jest pod moimi oknami fontanna,
co wiecznie jęczy zapłakanym szumem".
J. Słowacki).

Jakaż piękniejsza ozdoba ogrodów i placów miejskich być może ponad fontannę? Cóż milszego latem dla mieszkańca wielkiego miasta, jak patrzeć na drżącą nieustannym ruchem kolumnę czystej, połyskliwej wody, która rozbija się, spadając, na śnieżny pył, na mgłę delikatną, świeżością ożywczą nasycającą powietrze? Najprostszy to wygląd fontanny—wodotrysk, wystrzelający ku górze z grupy głazów pośrodku sadzawki lub basenu, lecz i takich nawet w stolicy naszej zarówno jak i w innych miastach polskich — bardzo mało. Cóż dopiero mówić o pomysłach artystycznych, które przy budowie fontanny mogą mieć zastosowanie, jak widzimy zagranicą we Włoszech, Francji, Niemczech.

Pierwotnie fontanna czyli tryskające źródło, ujęte w jakąś cembrowinę, miało jedynie użytek praktyczny, poprostu czerpano tam wodę. Z czasem zaczęto zdobić takie miejsca, najczęściej wykuwając w kamieniu podobizny zwierzęcych głów, z których paszczęki lała się woda źródlana. — Takie właśnie spotykamy wszędzie we Włoszech, nawet po wsiach, są to zabytki z lat dawnych lecz i dzisiaj równie estetyczne są tam studnie, wieki kultury bowiem ukształciły nawet i w tej dziedzinie smak artystyczny ogółu. W Warszawie taki rodzaj fontanny-studni mamy na pl. Krasińskich, w ul. Karowej przy zejściu, wreszcie na Tłomackiem naprzeciw bóżnicy, najbrzydszą i równie, jak tamte, bezużyteczną obecnie. Lecz i te nieliczne ozdobne fontanny, jakie posiadamy, nigdy nie „biją", stoją opustoszałe i smutne, chociażby ta na placu Bankowym,— a jakaż byłaby miła w tym punkcie miasta, pozbawionym ogrodów, gdyby tutaj pośród zieleni, bodaj skweru, tryskała wodą w dnie letnie. Fontannę tę zdobią trzy postacie chłopięce rybaków z siecią, wiosłami i złowionemi rybami w rękach, basen jest dość obszerny, całość na wzniesieniu, dobrze pomyślana,— ale cóż! Brak wody sprawia, iż stoi to, jak coś niepotrzebnego, niedokończonego, jakaś konstrukcja niewiadomego przeznaczenia.

Bardzo ładna i duża fontanna znajduje się na podwórzu przy ulicy Wareckiej Nr. 9, ma dwie kondygnacje kielichowe i postać jakiejś bogini z koszem na głowie, jako szczyt. Dziwnie odświętny jest przez nią wygląd tego podwórza. Dawniej równa była nieomal otaczającym ją budynkom, królowała przeto wśród nich swą strzelistością, a dziś po ich nadbudowie, została jakby przez nią przyciśnięta, zmniejszoną i straciła na efekcie.

Wspaniale wyglądała niegdyś, gdy spływały z niej całe kaskady wody, było to, jak przedstawienie dla mieszkańców domu, a biła często, choć przecie była to własność prywatna.

Najpiękniejszą fontannę mamy w ogrodzie Saskim, tę czarę olbrzymią, która dawniej, rozlewając strumienie wody do basenu, wyglądała istotnie, jak wspaniały, spieniony i przelewający się od zbytniej obfitości puhar królewskiego stołu. Pozatem strumienie wody tryskały z wyrzeźbionych dokoła podstawy głów Meduzy, oraz z paszcz czterech, wynurzających się z basenu delfinów. Śliczne jest położenie tej fontanny na tle ażurowej kolumnady saskiej, dzisiejszego Sztabu Generalnego. Gdyby biła wodą, byłaby widoczną już z placu od strony Krakowskiego Przedmieścia, jak wielka chmura srebrzystych mgieł. Jest w tej fontannie, gdy ją woda ożywia, coś królewskiego, jakaś świetność w niej zaklęta, jakieś wspomnienie nie dzisiejszej epoki.



Fontanna na pl. Bankowym.

Bardzo ładny jest także cały komplet budynków w ogrodzie Saskim, które były pobudowane niegdyś, jako zbiorniki wody dla wodotrysków, pawilon nad sadzawką w bliskości bramy przy ul. Niecałej,

oraz piękna, okrągła, koryncka jakby świątyńka, opodal.

Zresztą niewiele więcej można powiedzieć o fontannach Warszawy, nikt nie dba nawet o te, co ocalały, cóż mówić o nowych pomysłach! A przecież jak piękne mogą być kombinacje architektoniczne i rzeźbiarskie w połączeniu z wodą tryskającą, i o ileż więcej te rzeczy zdobiłyby miasto, niż nieruchome, martwe pomniki! Fontanna wabi oczy przechodnia, a plusk jej jednostajny przedziwnie koi nerwy, uspokaja, przyczem cało to zjawisko wody i światła chłonie tak całkowicie umysł patrzącego, że zapomina się on i najlepiej odpoczywa.

Włosi, ten najbardziej artystycznie uzdolniony naród świata, najlepiej wyzyskali cuda wody dla upiększenia swojej stolicy. Rzym — to miasto wodotrysków. Tam zrozumiano, iż woda tak, jak oświetlenie, stanowić może niezwykłe upiększenie osiedli ludzkich. Artysta ma tu całe pole dla swojej fantazji. Muszle, dzbany, kosze, instrumenty muzyczne bogów i bogiń mitologicznych, wszystko to są akcesorja odpowiednie w fontannach, czasami zaś bywa wielka kaskada z setki skał i głazów, malowniczo rozrzuconych, spadająca, — jest to rodzaj fontanny monumentalnej — pośród tych głazów roją się postacie nimf z kamienia, co bardziej jeszcze urozmaica całość. Innym razem są to całe potężne słupy wody, które wznosząc się do jednej wysokości, zdają się być nieruchomymi stalagmitami z kryształu. Fontanny szemrzące w parkach starodawnych willi magnackich rzymskich, dodają im uroku i napełniają niby tajemnem życiem—opowieścią o świetnej przeszłości.

U nas tylko dawne, zbytkowne, „romantyczne" ogrody miały tę piękną ozdobę i wykwintny szczegół, jakim są fontanny. Dziś to zaniedbano, jak zaniedbano wszelkie marzenie, wszelką zadumę. Godne współczucia czasy — zaiste! Fontanna miała zawsze przyjaciół w poetach, marzycielach i samotnikach. Pisał o niej Słowacki, Mickiewicz, natchnieniem była dla Puszkina, prześlicznie pluszczącą jej mowę opisał d'Annunzio, Ada Negri i wielu innych osnuło dokoła niej swoje fantazje i swoje dumania.

J. Dyżewska.

JANINA ROSTKOWSKA

Z PRACOWNI PSYCHOTECHNICZNEJ.

Przysłano do zbadania dziewczynkę z kursów kilimkarstwa. Nazywała się..., mniejsza z tem, jak się nazywała; takich, jak ona, jest tysiące. Ani brzydka, ani ładna; jej szare oczy patrzą inteligentnie i bystro, w całej postaci czuć niepokój i podenerwowanie.

— Oj oj, pani będzie badała, czy jestem inteligentna. żebym się też tylko nie zgapiła!

Sukienkę ma wytartą, zniszczoną i połataną na łokciach; pończochy całe pocerowane, stare, zdeptane trzewiki.

— Co robi twój ojciec?

— Tatusia niema. Pojechał do Ameryki, już będzie cztery lata. Jak pojechał, tak zginął, ani coś napisał, ani pieniędzy przysłał. Pewnie gdzieś zamarł w drodze.

— A matka?

— Mamusia jest praczką. Chodzi prać po domach.

W domu jest jeszcze młodsze rodzeństwo. Z wywiadu dowiadujemy się, że dziewczynka ta nie mogła skończyć szkoły powszechnej, bo nie miał się kto dziećmi zająć. Musiała siedzieć w domu i doglądać drobiazgu. Za to mogła czytać, ile chciała. Wujek skądś się dla niej wystarał o książki i sam je przynosił. To dopiero miała używanie! Przeczytała już całego Kraszewskiego i Sienkiewicza.

Jak tylko dzieci w domu trochę podrosły, zapisała się na kurs kilimkarstwa. Właściwie, to chciałaby być pielęgniarką przy chorych, ale do szkoły pielęgniarek trzeba mieć skończonych 18 lat, żeby przyjęli. Ma dobre, współczujące serce, wesołe i żywe usposobienie, chciałaby pomagać, nieść ulgę, rozweselać.

Jest ambitna. Boi się, żeby z badania nie wypadło, że jest gapa; śpieszy się, denerwuje, wciąż myli się i martwi swojem gapiostwem.

Należy do tych, co wierzą wszystkim i ufają, co garną się do ludzi, co sercem się w życiu kierują i serc dookoła siebie szukają. Jest wrażliwa, przeczulona. Nie umie opanować ani swych ruchów, ani uczuć.

Minie lat kilka i co się z tobą stanie, dziewczynko o szarych, niespokojnych oczach? Może spotkawszy cię za lat kilka, nie poznam już w tobie dziewczynki, co tak lubiła czytać i marzyła o tem, żeby zostać pielęgniarką? Bo, niestety, z suteren, poddaszy,

gdzie niema ojca, a matka cały dzień jest nieobecna, gdzie bieda wygląda z każdego kąta, a w duszyczkach dziewczęcych trzepoce się nieutulona tęsknota za ciepłem i dobrem słowem — droga nierzadko wiedzie na ulicę. Twoje dobre serduszko, twoja uczuciowość, twoja łatwowierność i zaufanie do ludzi, przy braku opieki i kierownictwa, jakże łatwo będą mogły uczynić z ciebie ofiarę pierwszej napotkanej przewrotności ludzkiej!

Jaka na to rada?

SYDOR REY.

DZIECI I LATO.

Nastroje.

Zabawa dziecka nie jest czemś dowolnem, przypadkowem, samorodnem.

Wypływa z jego pewnych potrzeb wewnętrznych, stanów duchowych.

Zależna od okoliczności zewnętrznych: warunków atmosferycznych, otoczenia, tła.

Inna w lecie, w zimie, w mieście, na wsi.

Jest wyrazem nastrojów.

Brutalnie ją zburzyć — zbrodnia.

Dowolnie zmieniać — lekkomyślność.

Bezwzględnie narzucać — przemoc.

Pomoc nasza winna być oględna. Odpowiednie w odpowiedniej chwili podsunąć. Dozorować cicho, lekko, gdzie potrzeba. Gdzie nie potrzeba — usunąć się, nie być. Nasza obecność, udział rozstraja, onieśmiela...

Bawią się w konie. (Nie jak w mieście: jeden— koń, drugi — dorożkarz). W stado koni i pastucha. Dorosłe konie, młode źrebaki. Pasą się spokojnie. Źrebak zaczepił konia. Nie zwraca uwagi. Źrebaki walczą z sobą. Stare konie uspokajają...

Rozbrykały się stare konie. Pastuch się wydziera. Udało mu się je uspokoić. Poi je. Znów się rozhasały... Tarzają się po trawie, rżą. Pastuch nawołuje...

Piasek. Kopią dół. Bez przeznaczenia. Tylko kopać! Coraz głębiej!

Głąb — dla dziecka silny czar.

Jeden drugiego odpycha. Chce najwięcej pracować, pracować, mieć pierwsze miejsce.

Natężona praca. Któryś wskoczył do dołu. Triumfalnie zawołał: „Do pasa“. Zkolei drugi, trzeci, czwarty... I głębiej kopią...

Rano przyszedł pomysł: polowanie. Wilk, pies, myśliwy. Wilk mieszka w wykopanym dole. Nadchodzi myśliwy. W kieszeni ma kule: grudki ziemi. Przed nim biegnie pies. Śledzi, węszy, kręci się. Jest przy dole. Obiega dokoła. Węszy (dosłownie). Nic... Zawraca. Szuka. Znów jest przy dole. Staje. Zaczął szczekać.

Wilk wyleciał z legowiska. Pies rzucił się za nim. Gromada woła: weź go! Myśliwy strzela. Nie trafił. Pies złapał. Walczą. Wilk pokonany. Myśliwy i pies ciągną go po ziemi...

O zmierzchu zbójcy. Mają mieszkanie w wykopanym dole. Cicho szepcą.

Nadchodzi człowiek. Rzucają się na niego. Niewyraźne, pomieszane krzyki. Nadbiega policja. Zbójcy się schowali do dołu. , Policjanci szukają. Długo. Wreszcie znaleźli. Schwytali jednego. Reszta ucieka. Policjanci ich gonią. Złapali kilku. Dwóch nie mogą ująć...

Niewyczerpane źródło pomysłów. Zostają w związku z tłem...

Dzieci zetknęły się z przyrodą. Pociągnęła je ku sobie. Wpłynęła przemożnie. Weszła w nie, związała z sobą. Rozbudziła iskierki przyrodzenia. Wywołała pierwotne, zdrowe nastroje...

KONKURS „KOŁA CZYSTOSCI“.

W niedzielę, dnia 2 czerwca, odbył się w szkole powszechnej Nr. 28, konkurs „Koła Czystości“. W uroczystości tej brało udział 135 uczenic, dopuszczonych do konkursu, delegatki poszczególnych klas, kierowniczka szkoły, higjenistka, rada pedagogiczna, oraz przedstawiciele opieki szkolnej. Po przemówieniach p. kierowniczki, higjenistki, jednej z nauczycielek, oraz po referatach uczenic o rozwoju i znaczeniu „Koła Czystości“, odbyło się wręczenie nagród.

Myśl stworzenia „Koła Czystości“ w szkole, rzu-

ciła higjenistka szkolna p. Frenklowa, jeszcze w roku 1927. Myśl ta znalazła oddźwięk wśród uczenic i rady pedagogicznej i w tym samym jeszcze roku została zrealizowana. Do „Koła Czystości" mogą należeć uczenice, uznane przez higjenistkę za czyste i uczęszczające systematycznie do kąpieli szkolnej. W roku 1927 „Koło Czystości" obejmowało klasy od V do VII-ej, w roku bieżącym obejmuje również oddziały III i IV-te. Prezesem „Koła Czystości" jest higjenistka szkolna.

Zadaniem członków „Koła Czystości" jest dbałość o higjenę osobistą, młodszego rodzeństwa, o czystość budynku szkolnego i własnego mieszkania.

Wszystkie prawa i obowiązki członków są zawarte w regulaminie „Koła Czystości", który opracowała higjenistka wespół z uczenicami. Jeden z punktów regulaminu orzeka, że uczenica, która przez cały rok jest notowana przez higjenistkę, jako czysta i nieopuszczająca kąpiel, staje do konkursu czystości i dostaje jakiś upominek.

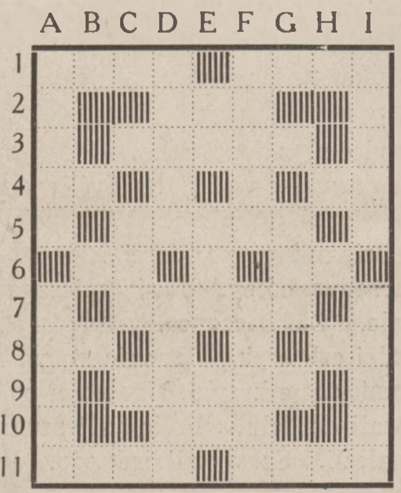
Na zebraniach „Koła Czystości", które odbywają się każdego miesiąca, higjenistki klasowe, szatniarki, oraz opiekunki młodszych klas składają piśmienne sprawozdania ze stanu higjeny w poszczególnych klasach. Zostają też powzięte nowe uchwały, które zostają następnie zakomunikowane klasom.

Współpraca higjenistki szkolnej i wychowawców z uczenicami dała doskonałe rezultaty. Poziom higjeny w szkole niezwykle się podniósł. Może i inne szkoły, którym sprawa higjeny leży na sercu, pójdą naszym śladem i założą podobne organizacje.

Nauczycielka szk. powsz. 28.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Nr. 1. KRZYŻÓWKA ul. p. Jan Chrzanowski.



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1A. Minerał miękki. 1F. Kwiat. 2D. Rzeka w Niemczech. 3C. Rodzaj pisma. 4A. Litera (fon.). 4H. Nuta. 5C. Rodzaj utworu liter. 6B. Bóg egipski. 6G. Nuta. 7C. Szarża inaczej. 8A. Rzeka na Syberji. 8H. Zaimek. 9C. Rzeka w Europie. 10A. Piwo angielskie. 11A. Postać z „Trzej Muszkieterowie". 11F. Rzeka w Rosji.

Pionowe: A1. Szosa. A7 Taniec. C5. Restauracja. D1. Zwierzę domowe. D7. Zbiór map. E2. Litera (fon.). E5. Imię męskie. EG. Mieszkanie pszczół. F1. Ptak domowy. F7 Imię męskie (zdrobniałe). G5. Zdrobniałe imię żeńskie. I1. Rzeka w Europie. I7. Sprzęt kuchenny.

Nr. 2. BILET WIZYTOWY ul. p. George Abbe.

ADAM KRECIWSKI

Z podanego biletu odczytać zawód właściciela.

Rozwiązania z Nr. 13.

Nr. 1. FIGIELEK REBUSOWY.

Barkarola

Nr. 2. LOGOGRYF.

J U N A K
U M O W A
L I M B A
J A J K A
U L I K I
S R O K A
Z A M E K
S A R N A
Ł O T W A
O B R A Z
W I L N O
A T Y K A
C E K I N
K O W A L
I N D U S

Trafne rozwiązania nadesłali pp:

Arbaszewska Józefa w/m. Bondorowski Jerzy w/m. Jarmulski Saturnin—Modlin. Kamińska Kamilla—Sulejówek. Kamiński Stanisław—Sulejówek. Koc Władysław w/m. Kozłowski Czesław w/m. Kurkus Zdzisław w/m. inż. Landau Jan w/m. Piniewski Czesław w/m. Sindówna Anna w/m. Skowroński Jerzy w/m. Stańczak Zdzisław w/m. Tietz Zygmunt w/m. Tyblewski Jerzy w/m. Tyblewski Roman w/m. Zwolski Zygmunt w/m.

Nagrody wylosowali pp:

1. Sindówna Anna w/m. 2. Arbaszewska Józefa (prosimy o podanie adresu). 3. Tietz Zygmunt w/m.

Nagrody rozsyłamy.

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 517-35.
Redakcja otwarta w poniedziałki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.
Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.
WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.
Konto P. K. O. Nr. 19929.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 6?. Telefon 293-47.